

Serce

Jest wiele kryteriów wedle których oceniamy naszych bliźnich: ładnie się ubiera, ma dobry gust, jest dobrym fachowcem, jest bogaty, fajtłapa, ubogi, skromny, elegancki, zadbana, itd. Patrzymy na strój, na sposób zachowania się, na wyczuwanie estetyczne, kwalifikacje, zaradność, zamożność, ale jednocześnie czujemy, że pod tym wszystkim kryje się coś, co najbardziej przyciąga ludzkie spojrzenie. To ludzkie serce. Serce jest jak poziom morza, jak skala wedle której określa się, że coś (ktoś) jest poniżej albo powyżej. Serce jest jak źródło, z którego wszystko się wydobywa, gdzie wszystko bierze swój początek; dobro i zło. Cóż z tego, że jest dobrze ubrana, że jest dobrym fachowcem, że jest bogaty albo ubogi, że ksiądz albo senator, jeśli pod tym wszystkim kryje się wynędzniałe serce. *Bóg patrzy na serce. Przenikasz i znasz mnie, Panie* – modli się Psalmista. *Bóg patrzy na serce*, czyli patrzy na to, co jest najważniejsze, najistotniejsze w każdym z nas. Na to, co nas określa. *Bóg jest większy od naszego serca*, mówi św. Jan. Jest także większy od grzechu, który jest w tym sercu, czyli jest większy od tej nieprawdy, która gnieździ się w sercu, z którą jest nam źle, nawet gdyby było nam z tym *do twarzy*. Serce, patrzeć, widzieć, uważać się za kogoś innego – wszystko to prowadzi nas do samej istoty naszej osoby i naszej osobowości. Tu znajduje się cała prawda o nas.



[prob.]

Bóg jest, czy Go nie ma?

Izraelici uderzyli w stół, jak chłopi na wiejskim zebraniu: *Bóg jest, albo Go nie ma!* Sowieci nie mieli z tym problemu. Powiedzieli: *Niet! Boha niet!* I za tym poszły czyny; niszczenie



kościółów, starodawnych cerkwi, wywożenie kapłanów i zakonnic na zabójczą zsyłkę, totalna zagłada ludności cywilnej. Na szczęście Izraelici nie byli Sowiecami, choć wśród Sowieców sporo Izraelitów. Ale tamci, prawdziwi Izraelici, jeszcze wiedzieli, że jest Bóg i jest diabeł. I że Panu Bogu trzeba postawić jasno: albo nam pomożesz, albo po nas. Jest taki rodzaj wiary, może niezbyt pogłębiony, ale jasny, gdzie wiadomo, że Bóg jest, i czego można od Niego oczekiwać. I że jest nieprzyjaciel Boga, diabeł, i wiadomo czego można się po nim spodziewać. Tak było, jest i będzie. Tylko czy stać nas jeszcze na taką determinację, wśród tylu mnożących się koncepcji, gdzie trudno poznać *shto Boh a shto czort*. Potrzeba nam takiej prostej pewności Izraelitów, dla których Bóg po prostu jest, i wie, co do Niego należy. I nie ma owijania w ideologiczno-demokratyczną bawełnę, że niby każdy ma swojego boga, swoje własne wyznanie, i w istocie wychodzi na to, że nie ma ani boga ani czorta. Takie myślenie to przekleństwo dla człowieka, bo zostaje zupełnie sam, wpatrzony w przerażającą przyszłość, której już tylko można się lękać. Bóg nie tylko jest, On jest naszym Odkupicielem.

[prob.]

Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej

Wielu z nas ma to już za sobą. Gdy na kolanach prosiliśmy naszych rodziców o błogosławieństwo przed zawarciem małżeństwa, przed Mszą prymicyjną. Czasami wyjazd do odległego miasta, niby tylko na studia, ale już tam zaczęło się



dla nas nowe życie, poza rodzinnym domem. Gdy jechałem do mojej pierwszej parafii, nawet nie wiedziałem gdzie to jest, nigdy tam nie byłem. Czarnowąsy też znałem wyłącznie z opowiadań moich seminaryjnych kolegów. Jak wielu z nas opuściło kiedyś swoją rodzinną ziemię, swój rodzinny dom, odległe strony, by tutaj założyć nowy dom, rozpocząć nowe życie, stworzyć własne ognisko rodzinne. Gdy dzisiaj Pan Bóg mówi do Abrahama: *Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca do kraju, który ci ukazę*, to namawia go do życiowej przeprowadzki. Pan Bóg wyprowadza go w nieznane i czyni to po to, by wypróbować jego wiarę. Z rodzinnej ziemi, z domu własnego ojca chce Bóg przeprowadzić Abrahama bliżej siebie, bo to On, Bóg jest ojczyzną człowieka. Na początku Wielkiego Postu Pan Bóg kieruje te same słowa do nas. By opuścić swoje wygodne przyzwyczajenia, czasami nałogi, swoje jedyne racje, swoje samozadowolenie, nieprzyjemne nawyki, ciepłutkie zaniedbania, i skierować się ku Bogu, by znowu szukać Jego woli względem nas, w trosce o swoją duszę i o lepsze życie.

[prob.]

Na pewno nie umrzecie

Już na początku tej dość długiej drogi Wielkiego Postu słyszymy zapewnienie: *Na pewno nie umrzecie*. Wprawdzie wypowiada je uwodziciel człowieka, u samego zarania stworzenia, jednak te same słowa nabierają zupełnie



nowego znaczenia na początku Wielkiego Postu, którego finałem będzie zmartwychwstanie. W świetle zmartwychwstania Pana Jezusa słowa: *Na pewno nie umrzecie* zyskują swój najgłębszy sens. Człowiek jest istotą żyjącą, powołaną do pełni życia. Szatan nikogo do niczego by nie skusił gdyby do aktu kuszenia nie dołączył tej delikatnej pociechy: *nie martw się, nic się nie stanie, jeśli to zrobisz, gdy temu czy tamtemu ulegniesz. Tylko ten jeden raz. Nie przejmuj się. Zobacz, prawie wszyscy tak robią*. W kuszeniu do grzechu i w samym grzeszeniu jest jakaś namiastka zbawienia, jakaś chwilowa pociecha a nawet ekstaza. Ale potem jest już tylko niesmak, wyrzuty sumienia i niepokój z powodu popełnionego błędu. Stan śmierci ducha, w którym uczestniczy ciało. Człowiek w stanie grzechu cały źle się czuje – *żywoj trup*. Św. Paweł pisze: *Zapłatą za grzech jest śmierć, a łaska przez Boga dana to życie wieczne w Chrystusie Jezusie*. Na pewno nie umrzecie – oto najpiękniejsza obietnica Wielkiego Postu, dla tych, którzy podjęli decyzję walki z grzechem, i tym, co do niego prowadzi. To zaproszenie do kroczenia za Panem Jezusem, aby osiągnąć prawdziwe życie.

[prob.]

Troska matki

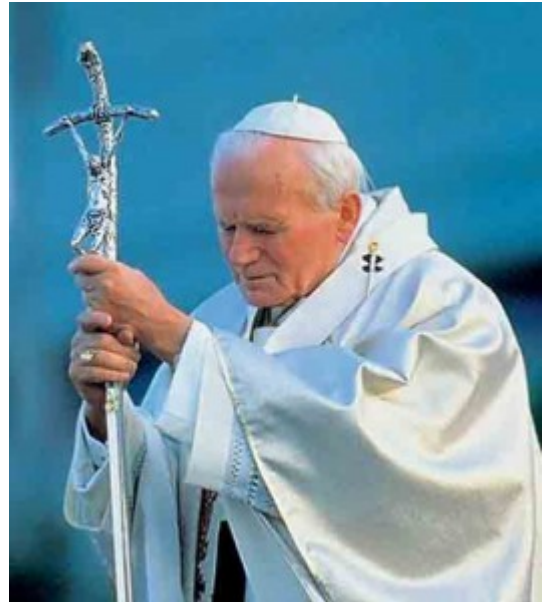
Bóg, który jest naszym Ojcem, by wyrazić ogrom swej czułości względem człowieka, przywołuje obraz czułej matki: *Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu.* Ojciec nasz niebieski wie, czego potrzebujemy w naszym życiu. Matka też wie. Mądra, kochająca



i czuła matka nie zasypuje swego dziecka wszystkim, czym tylko się da. Ona daje dziecku to, co dla niego jest najważniejsze, co najlepsze i najbardziej pożywne. Kto wie, czy słowo *matka* nie wywodzi się od słowa *mieć* (ma-tka). Bo kto *ma* obok siebie prawdziwą *Mamę*, ten *ma* właściwie wszystko, czego w życiu potrzebuje. W czasie ostatniego Czuwania Rodzin kątem oka obserwowałem *Mamę*, która przyprowadziła na modlitwę całą swoją *Rodzinkę*. Najmłodsze dziecko najwyraźniej skłaniało się już ku zasypianiu. *Mama* wzięła je na kolana, objęła mocno swoimi matczynymi ramionami, na końcu których był różaniec, i tak wspólnie tworzyli niezwykłą jedność, tak trwali do końca modlitwy. Bóg Ojciec nie zapomni o swoim dziecku, dobra *Matka* też nie zapomni. Nie tylko nie zapomni, ale jeszcze da to, co najlepsze, to co *ma(tka)*. Boże, najlepszy nasz Ojciec w niebie, dziękujemy Ci za nasze *Matki*, dzięki którym potrafimy sobie wyobrazić Twoją boską czułość. Spraw, by wszystkie *Mamy* nie tylko miały, ale by wykorzystywały to wszystko, co służy prawdziwemu dobru ich dzieci.

[prob.]

Bądźcie świętymi



Święty znaczy oddzielony od tego co nie jest święte. A lepiej by powiedzieć, to ten, który całkowicie należy do Pana Boga. Nigdy nie mieliśmy wątpliwości, że Jan Paweł II, w czasie całego swojego życia, należał do Boga, był Panu Bogu oddany. Ale, żyjąc na tym świecie, do niego należał; nie mógł udawać, że jest jakoś poza nim. Podziwialiśmy u niego tę niezwykłą sztukę odrywania się od tego, co go otaczało, by być, przynajmniej na chwilę, tylko z Bogiem, tylko przy Nim. W tym nie przeszkadzały mu nawet wielkie tłumy. Jednak zaraz potem wracał do *tego świata*, którego był częścią, jako żywy człowiek i Papież. Dopiero teraz Kościół definitywnie orzekł, że Jan Paweł II to Święty, a więc całkowicie od wszystkiego oddzielony, będący u Boga, oglądający Jego chwałę. Pozostający jak kropla wody w swoim Źródle, z którego wypłynęła. Bo jedynie Bóg jest naprawdę Święty, i także On jest Źródłem świętości człowieka. W naszym życiu, codziennie, próbujemy *oddzielać się* od wszystkiego, co nas otacza, nawet od najbardziej kochanych, bliskich, by być tylko z Nim, z Bogiem; czasami jest to krótka modlitwa poranna, wzniesienie umysłu

podczas jazdy samochodem, do pracy, to jest obecność na niedzielnej Eucharystii, odmawiany różaniec, czy wieczorna modlitwa. To trudna sztuka, ale właśnie w taki sposób dokonuje się nasze dążenie do świętości. **[prob.]**

Chrystus – mądrość ukryta

Dzisiaj słowo *mędrzec* prawie całkowicie wyszło z użycia. Częściej używa się takich słów, jak: *znawca*, *ekspert*, *specjalista*, także *mądrała*. Choć samo słowo *mądrość* nie utraciło swego znaczenia. Gdzieś w duszy mamy wypisany sens mądrości, której spełnienia nie przestajemy pragnąć. Mądrości życiowej nie zdobywa się ani przez wieloletnie studia, ani przez zaliczone specjalizacje. Co wcale nie znaczy, że nieuk otrzymuje ją za darmo. To chyba najbardziej samo życie uczy nas życiowej mądrości. Mówi się, że historia jest nauczycielką życia, a najbardziej historia własnego życia. Choć historia uczy nas, że ludzkość niczego się z niej nie nauczyła, bo ludzie powtarzają wciąż te same błędy. Tylko je jeszcze udoskonalają, jeśli nie podejmują trudu osobistej przemiany. Kiedy człowiek osiąga jakiś elementarny poziom mądrości? Chyba wtedy, gdy w sercu czuje prostą satysfakcję, że udało mu się uniknąć jakiejś życiowej głupoty, jakiegoś błędu. Pismo święte za największą głupotę człowieka uznaje porzucenie Boga, gdy człowiek odwraca się od Boga, nie liczy się z Nim. Gdy próbuje układać swoje życie bez Boga. Pan Jezus jest ukrytą w nas mądrością Pana Boga. Najpierw przez to, że do Boga nas prowadzi, objawia nam Jego miłość. I przez to, że codziennie, swoim natchnieniem,



podpowiada nam, co należy czynić, a czego unikać. [prob.]

Znać tylko Jezusa Chrystusa

Czy tego chcemy czy nie, codziennie uczestniczymy w globalnej wojnie światów. Jesteśmy jej bojownikami i jej ofiarami. Jeden świat czegoś broni, inny ostro atakuje; jawnie i z zaskoczenia. Nawet ataki na oślepa, gdzie nie liczy się ani winny, ani niewinny, ani dziecko, ani starzec, mają swój zamierzony cel. A celem nigdy nie jest jasno określone dobro, tylko wolność niszczenia oraz niszczenie wewnętrznej wolności, w imię totalnej tolerancji, dobra i zła jednakowo. Obrona zła, pod każdą jego postacią, osiąga swoje szczyty w opakowaniu kłamliwych i pokrętnych argumentów. W samym środku wojny trudno poznać kto wróg a kto przyjaciel. Liturgia słowa daje nam dzisiaj mocne punkty orientacji. Św. Paweł postanawia sobie *nie znać niczego więcej, tylko Jezusa Chrystusa, i to ukrzyżowanego*. Tylko On, Jezus Chrystus, jak za czasów św. Pawła, i w naszych czasach, jest i poległym i prawdziwym Zwycięzcą. Wniosek: w tej wojnie światów należy trzymać się mocno i patrzeć na Pana Jezusa, który *nam w wierze przewodzi i ją wydoskonała*. To On jest Światłością świata i światłem naszego wnętrza, sumienia. Pan Jezus dzisiaj mówi: *Wy jesteście solą dla ziemi, wy jesteście światłem świata*. Wniosek: w tej globalnej wojnie światów nie ma ciemności, która mogłaby w nas przytłumić światło Chrystusa. W ten sposób zachowamy w sobie smak soli, smak Chrystusa.



Jak światło świecy

Świeca daje światło kiedy się spala. Takie jest jej powołanie. W naszych domach stoi wiele świec, jeszcze nierozpakowanych. Żał nam je rozpakować, bo czasami są ładnie ozdobione. Mówimy: takie piękne świece, aż



szkoda zapalać. A przecież takie jest ich przeznaczenie, by się spalać i dawać światło. Po latach stają się brzydkie, uszkodzone, i wyrzucamy je na śmietnik. Podobnie jest w życiu człowieka. Ludzie unikają ofiar, nie lubią się zbyt spalać, bo mówią: *nam też należy się coś od życia*. Jak nierozpakowane świece. Z kolei jesteśmy gotowi do największych ofiar i poświęceń, tam, gdzie potem ponosimy wielkie szkody; na zdrowiu, w życiu rodzinnym, małżeńskim. Piękny blask palącej się świecy nie jest pożarem, nie jest smutną pożogą. Wiele ludzkich poświęceń i ofiar nie przynosi chwały, ani Bogu, ani bliskim, ani tym, którzy się poświęcają. Kobieta zdecydowała się na operację plastyczną, która zakończyła się trwałym kalectwem i zniekształceniem twarzy. A miało być tak pięknie... Wokół nas powstało wiele pięknych domów, często kosztem długiej rozłąki, nieraz kosztem zaniedbania wiary. Poświęcenie, które jednak nie dało światła spalającej się świecy; ani ciepła, ani Bożego uświęcenia. O dobry Panie Jezu! Światłości prawdziwa! Świeco całopalna dla Boga, pomóż nam! Obudź w nas prostotę zwykłej świecy, która spala się dla Pana Boga.

Ja jestem Pawła, a ja Apollosa...

Problem stary jak świat, a co najmniej jak chrześcijaństwo. Mylenie Boga, Pana Jezusa, z tym, który ma Go głosić. Z tego, co mówi św. Paweł, wynika, że już wtedy, za jego czasów, niektórzy wierni bardziej przywiązywali się do głosiciela nauki zbawienia niż do samego Zbawiciela. A to jest fatalny przekręt, kosztowna pomyłka. Swego czasu ludzie pytali Jana Chrzciciela: *Czy Ty jesteś Tym, który ma przyjść, czy też innego mamy oczekiwać?* Jan był człowiekiem honoru. Mógł ich oszukać i mówić: *Tak, to ja jestem tym, na którego czekacie; jestem waszym wybawicielem.* Nie zrobił tego. To jest jedna z najgroźniejszych dewiacji religijnych, gdy głosiciel podszywa się pod Tego, którego ma głosić. Jan Chrzciciel tej dewiacji nie uległ, również nie uległ jej św. Paweł. Często za tą dewiacją skrywają się inne. Gdy kapłan bardziej przywiązuje ludzi do siebie, niż do Pana Jezusa, to wyrządza im wielką krzywdę. To człowiek bez honoru, który swoje własne dewiacje zakrywa tą jedną, religijną, przed którą przestrzega Apostoł. Taki zawsze znajdzie swoich zagorzałych zwolenników, z którymi pójdzie wypić. Ale w chrześcijaństwie wcale nie chodzi o zwolenników, lecz o wyznawców Jezusa Chrystusa. Nie wolno mylić kultu, który należy się Bogu Jedynemu, z kultem jakiegoś Apollosa, Kefasa, czy innego typu namaszczonego dewianta.

[prob.]